

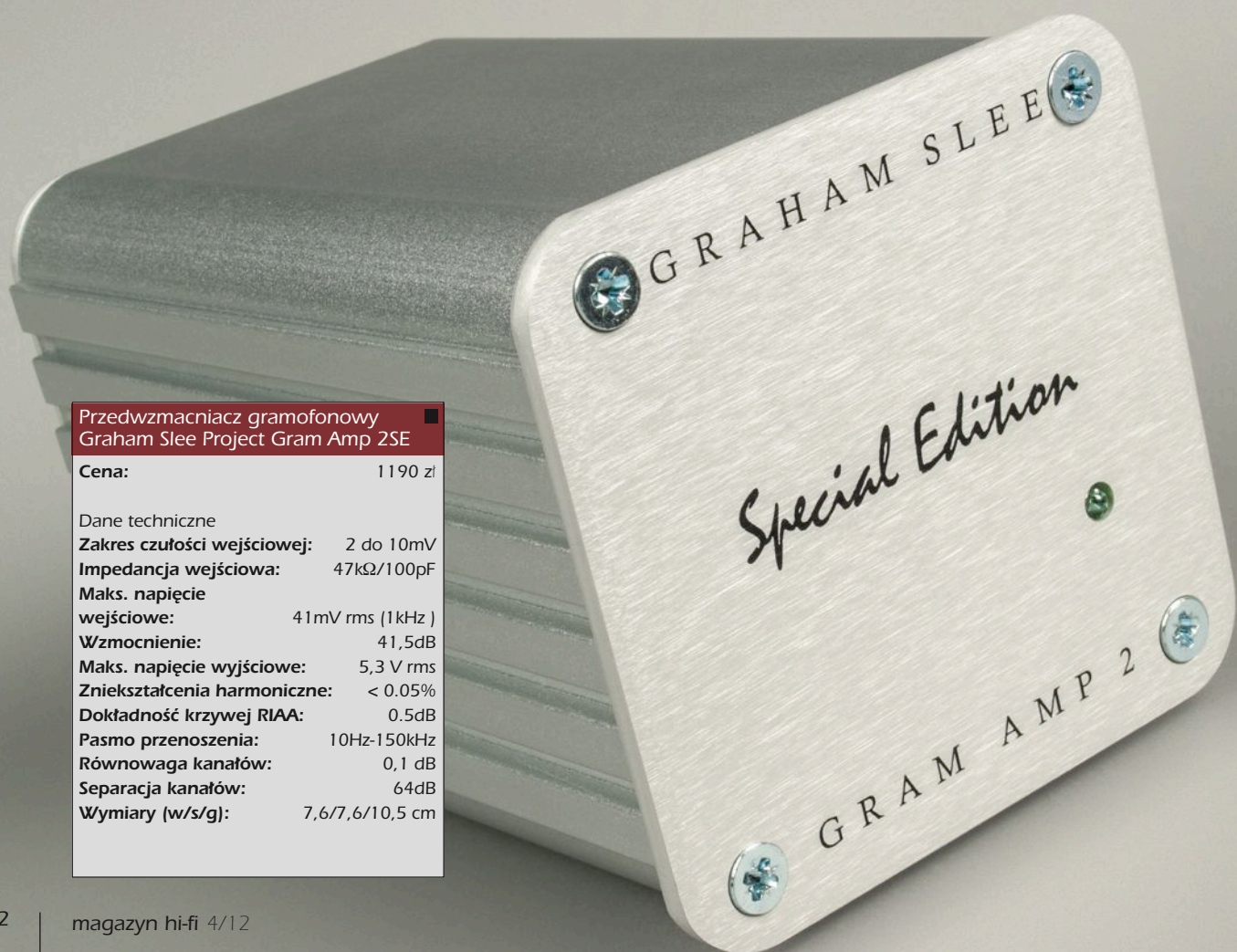
Graham Slee

Gram Amp 2 SE

■ Alek Rachwałd
i Danek Elbaum ■

Niewiele dotychczas miałem do czynienia z przedwzmacniaczami korekcyjnymi MM, bo dosyć szybko zacząłem używać wkładek MC i tak już jakoś zostało. Dlatego propozycja przetestowania stosunkowo niedrogiego preampu MM firmy Graham Slee wywołała we mnie mieszane uczucia. Jednak miałem już dobre doświadczenia ze stopniami gramofonowymi tego producenta, więc pomyślałem sobie, że powinno być interesująco, a na pewno nie będzie źle.

Aktualnie rynek sprzętu analogowego jest niesłychanie rozpięty cenowo i jakościowo. Sprzedawane są zarówno wielkie kłocze po sto tysięcy, jak i plastikowe pudełeczka po 300 zł. Na wszystko to jest popyt, bo analog przeżywa drugą młodość i wygląda na to, że jego popularność ustabilizowała się na poziomie całkiem szerokiej niszy. Może nie brzmi to imponująco, ale nisza w populacji liczącej 7 miliardów może się przerodzić w zjawisko masowe. Tak też chyba jest z muzyką z analogu. W związku z tą popularnością wzrósł popyt na urządzenia niewielkie i tanie. Gram Amp 2 SE zdecydowanie mieści się w tej kategorii. Zamiast plastiku jest



Przedwzmacniacz gramofonowy Graham Slee Project Gram Amp 2SE	
Cena:	1190 zł
Dane techniczne	
Zakres czułości wejściowej:	2 do 10mV
Impedancja wejściowa:	47kΩ/100pF
Maks. napięcie wejściowe:	41mV rms (1kHz)
Wzmocnienie:	41,5dB
Maks. napięcie wyjściowe:	5,3 V rms
Zniekształcenia harmoniczne:	< 0.05%
Dokładność krzywej RIAA:	0.5dB
Pasma przenoszenia:	10Hz-150kHz
Równowaga kanałów:	0,1 dB
Separacja kanałów:	64dB
Wymiary (w/s/g):	7,6/7,6/10,5 cm

metalowa obudowa, zewnętrzny zasilacz wtyczkowy, a w środku słynne scalaki Graham Slee, podobno zaadaptowane ze sprzętu wizyjnego. Daje to w efekcie cenę wyższą od najtańszych gadżetów „no name”, ale porównywalną już z podstawowymi małymi stopniami gramofonowymi popularnych firm. A przecież Graham Slee to nie masówka, tylko analogowa ezoteryka.

Właściwie nie da się wiele powiedzieć o budowie tego urządzenia. Małe pudełko z jasnego glinu (tak prawidłowo nazywa się aluminium na nasze nieszczęście), z przodu diodka, z tyłu para wejść, para wyjść, zacisk uziemienia i dziurka na kabel zasilacza. W środku – prawie nic. Całość jest lekka jak paczka chusteczek ligninowych; już wtyczkowy zasilacz ma większą masę. Można też upgrade'ować zasilacz (będzie wtedy lepszy i sporo droższy). Ale nie powinienem narzekać, produkty Graham Slee słyną z małych obudów, a mimo to, przynajmniej wyższe modele, grają z jakością nieosiągalną dla wielu pełnowymiarowych urządzeń. W końcu formuła „niepozorny, ale byk” nie została wymyślona bez powodu.

Czym zatem zaskoczy nas ten byczek Fernando z brytyjskiej wytwórni analogowej?

Alek Rachwałd

Opinia 1

System

Kolumny: Avcon ARM

Gramofon: Ad Fontes/Origin Live

Zephyr 12"/Zu-103

Źródła cyfrowe: Linn Karik I,

Tent Labs b-DAC

Wzmacniacz: SoundArt Jazz

Przewód cyfrowy: Stereovox HDXV 75 Ω

Przewody głośnikowe: Argentum 6/4

Łączówki: Argentum Silver RCA,

Velum NF-SX

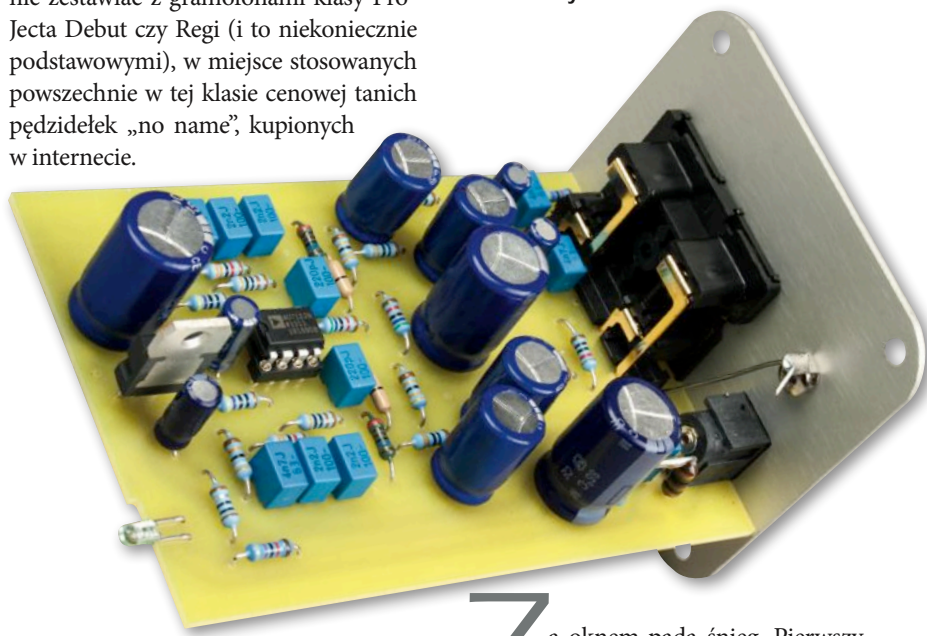
Przewody zasilające: Vovox Initio,

Harmonix X-DC Studio Master

Żeby wydobyć dźwięk z mojej standardowej wkładki Zu, potrzebowałem dodatkowego wzmocnienia wstępnego. W tym celu pożyczyłem od Danka Elbauma jego transformator MC firmy Cayin, który znakomicie się sprawdził, dopasowując do Grahama wkładkę o poziomie wyjściowym 0,3 mV. Oprócz tego odkurzyłem starego Ortofona MM 540, ale efekt z cartridge'em Zu okazał się lepszy. Po paru próbach ograniczyłem się do mojego typowego przetwornika.

Po kilku dniach wygrzewania z przyjemnością stwierdziłem, że dźwięk Grahama Slee nie zawodzi. Firmowe brzmienie to potęga. Dźwięk był nasycony, głęboki i dosyć duży. Podobnie jak w droższych urządzeniach tej firmy, główną cechą była płynność. Brzmienie miało charakter raczej sklejony niż analityczny. Po raz kolejny okazało się, że Graham ma dobrego nosa do scalaków, nawet jeśli musiał je wypruć z kamer Panasonic.

Pościg za sybilantami wykazał, że są zupełnie nieagresywne; bez wyraźnego świstu. Ich odgłos stanowi przeciwieństwo słowa „suchy” (ale nie chcę przez to powiedzieć, że jest mokry). Jest naturalny jak porcja dobrej wołowiny. To bardzo dobrze: tani sprzęt winylowy ma często skłonność do grania lekko, bez substancji, nawet agresywnie. Graham Slee taki nie jest. Te małe klocki można bezpiecznie zestawiać z gramofonami klasy Projecta Debut czy Regi (i to niekoniecznie podstawowymi), w miejsce stosowanych powszechnie w tej klasie cenowej tanich pędzidełek „no name”, kupionych w internecie.



Ustaliłem na razie, że zaletą tego phono jest naturalne, organiczne brzmienie bez wyostrzeń. Warto dodać, że w dźwięku Gram Ampa nie brakuje szczegółów, nie są one jednak zjawiskiem pierwszoplanowym. A jakie są wady tego urządzenia? Mały Graham gra plamami dźwięku, jego organiczność i przyjazność wiążą się z lekkim zlewaniem się źródeł pozornych. Lokalizacja nie jest ostra jak brzytwa. To szkoła raczej angielska: barwa i impresja w miejsce szczegółu i ścisłych faktów. Dla melomana to niewielka strata; taki interes jest zupełnie do przyjęcia.

Pewną wadę stanowi oczywiście fakt, że to preamp tylko do wkładek MM i MC wysokonapięciowych. Jednak w ofercie Grahama Slee są stopnie umożliwiające

ce upgrade, a jeśli to zbyt drogo, taniej można nabyć wtyczkowe transformatory dopasowujące lub coś z drugiej ręki. Sam przez rok używałem step-upu Audio-Techniki, kupionego za grosze na Ebayu.

To nieduże urządzenie bardzo dobrze się sprawdza, również w dość zaawansowanym systemie. Prezentuje firmowy dźwięk Grahama Slee, a firmowego brzmienia nie tak łatwo się dorobić. Zwłaszcza za tak niewielkie pieniądze.

Sprzęt wart polecenia. Trzeba tylko pamiętać o wygrzaniu: tydzień pod prądem sugerowany przez producenta to nie fanaberia. Wyraźnie wpływa na dźwięk!

Alek Rachwałd

Opinia 2

System

Wzmacniacz: Sun Audio 2a3

Kolumny: Diaton P-610

Odtwarzacz CD: Marantz CD80

Gramofon: La Platine Verdier

Przewody: srebro-DIY

Za oknem pada śnieg. Pierwszy jesienny śnieg w tym roku. Czas ciepłych kaloryferów, gorącej herbaty, wzmacniaczy lampowych i winylowych nagrań. Od kilku lat słucham czarnych płyt na przedwzmacniaczu korekcyjnym Graham Slee V Era Gold. Zdążyłem przywyknąć do jego brzmienia. Pewnie dlatego, gdy podłączałem recenzowany Gram Amp 2 SE tego samego wytwórcy, świadomie lub nie, nastawiłem się na inną wersję znanego dźwięku.

Gram Amp 2 SE jest przeznaczony do reprodukcji charakterystyki RIAA w zakresie od 2 do 10 mV rms. Sygnał zostaje wzmocniony od 240 do 1200 mV rms. Wyklucza więc większość wkładek MC za wyjątkiem tych, które mają wysokie napięcie wyjściowe (powyżej 2 mV).

Można to obejść, stosując transformator zwiększający niskie napięcie wkładek MC do wymaganego minimum.

Odsłuch przeprowadziłem z dwoma typami przetworników, zamontowanymi w osobnych koszykach na tym samym ramieniu: Shure V15 typ III (MM) oraz Ortofon SPU (MC). Sygnał tej drugiej został wzmocniony przez transformator Cayin M-1 (11 dB dla wysokiej impedancji i 17 dB dla niskiej). Jako że impedancja wejściowa Grahama Slee jest dopasowana do wkładek MM (47 kΩ), można się było spodziewać, że Shure zagra lepiej od SPU. Oczekiwania oczekiwaniemi, ale nic nie zastąpi praktyki.

Zacząłem od kombinacji Ortofon-Cayin-Gram. Przez 72 godziny przed odsłuchem przedwzmacniacz był podłączony do prądu. „The Bill Evans Trio Live” zostało

nagrane w 1964 roku w Kalifornii (Verve). Była to złota era czarnych krążków i wzmacniaczy lampowych. Pod taki sprzęt nagrania i tłoczenia były miksowane. Uczta dla ucha. Gram Amp 2 SE, mimo krzemowego pochodzenia, wkleił się w system bez problemu. Zarówno fortepian Evansa, jak i fantastyczny kontrabas Chucka Israelsa brzmiały świetnie. Po zamianie wkładki na MM i pominięciu transformatora dźwięk stał się bardziej dynamiczny i przekonujący.

Inne nagranie, The Dave Brubeck Quartet „Gone with the Winds” (Columbia), potwierdziło poprzednie obserwacje. Altowy kontrabas Paula Desmonta

był autentyczny i pełen życia. Podobnie jak w przypadku tria Billa Evansa, kwartet Brubecka brzmiał lepiej odtwarzany przez wkładkę MM.

Nie samym jazzem człowiek żyje. Klasyczne nagranie II koncertu fortepianowego Saint-Saensa w wykonaniu Philippe’a Entremonta (fortepian) i The Philadelphia Orchestra pod batutą Eugene’a Ormandy’ego (Columbia MS 6778) zabrzmiało bez zastrzeżeń. Przestrzenność, barwny dźwięk fortepianu i pulsująca akustycznymi barwami orkiestry sprawiły, że na moment zapomniałem, że powinienem pisać o Gramie, a nie o muzyce.

Konkludując, Gram Amp 2 SE to świetny preamp korekcyjny. Trudno uwierzyć, że jego cena jest niższa od większości dobrej klasy wkładek MC. Dla wyznawców winylowego kultu kombinacja ekonomicznej wkładki MM i Grama może być pierwszym krokiem do domowej nirwany.

Danek Elbaum

Inne testy produktów Graham Slee:
Graham Slee/Jazz Club Elevator EXP – „MHF 4/2006”



PLINIUS

THE HEART OF MUSIC

HIATO INTEGRATED AMPLIFIER

audioforte

Audio Forte

ul. Rejtana 7/9

02-516 Warszawa

tel./fax 22 646-69-99

www.audioforte.pl

